Rok IX Kraków 15. listopada 1906 r. Nr. 22.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— No, przecież nie mogę chyba wpisać w tej karcie meldunkowej »ojciec z córką«, jak tego żądasz!...

— A to czemu, aniołeczku?

— Bo gotowiby cię jeszcze prosto z tego hotelu zabrać do kryminału!...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 21 czasopisma »Bocian« z dnia 1 listopada 1906, artykuły względnie ustępy artykułów pod tytułem: 1) Tekst pod ryciną górną na str. 7, łam 2 od wyrazów »Czemu tak drżysz« do końca. 2) »Ogórek«, str. 8, łam 1 w całości. 3) »Tkacze« na str. 8, łam 3, od wyrazów »tkając wciąż« do końca. 4) »Zagadkowa rzecz« na str. 9, łam 1 w całości — wreszcie 5) »Ukłucie« na str. 9, łam 3 w całości — zawierają namiona występku z § 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się konfiskatę numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy L. III.

Kraków, dnia 30 października 1906. Pogorzelski m. p.

Organ reklamy.

Nowa Reforma wprowadza do swoich szpalt nowy dział reklam gastronomicznych. Ukończywszy szereg poematów na cześć restauracyi Bauera, obecnie pisze dytyramby na cześć p. Włoczkowskiego, „mistrza sztuki kulinarnej", który objął restauracyę „pod Różą".

Miłym jej współpracownikom
Trzeba przyznać wszelką racyę,
Dobrze darmo mieć śniadanko,
Mile tanio zjeść kolacyę.

Dobre serce.

Subiekt wbiega do mieszczącego się na I. piętrze kantoru swego szefa pana Leiba Bauera i powiada:

— Panie Bauer tu na dole stoi jakiś żebrak całkiem bez nóg i bez rąk, taki całkiem połamany i chce przyjść na górę do pana po jałmużnę, czy ma przyjść?...

Bez rąk i bez nóg? Oj bidny, bidny, aż mi serce boli, powiedz mu, niech się nie fatyguje na góry, bo si bardzo jeszcze zmęczy.

Chyba że tak...

— Czy to prawda, że Iksowa sprzeniewierzyła się swemu mężowi?

— Głupstwo! Przecież ona mu nigdy nie była wierną.

ZBAWIENNA RADA.

Jeśli nie chcesz, żebyś zczezł
Wstąp w szeregi P. P. S.,
Możesz wtedy nie bać się,
Ani Bundu, ni S. D.,
Ni bandyckich nawet sztuk,
Bo bandytów będziesz tłukł.
Powiatowym możesz być,
Wiązać kółek chłopskich sieć,
Lub bojowcem jeśliś zuch
I nie bardzoś w sobie spuchł.
Dadzą ci z kwitkami blok,
Browning, albo Velo-doge [1]),
A że partya — złoty róg,
Będziesz miał i blatów huk,
Byleś znanym był u sfer,
Zaś szczególniej w C. K. R. —
Możesz wtedy — partyi mąż
Od burżui rugać wciąż,
Fabrykanta, gdyby darł,
Na płacenie skazać kar,
Podczas strejku możesz też
Spędzać dryndy, jeśli chcesz,
Walić pracy chętnych w łeb
I każdziutki zamknąć sklep,
Nawet wielki pełniąc czyn —
Bombę kłaść pod stele szyn
Gdy zaś cichszy trochę dzień,
Gniewem się na S. D. mień,
Wszystkie inne partye rąb
W braku strejków, albo bomb,
Lub wytępiaj, a to grunt:
Proletaryat, S. S., Bund!
Dla odmiany zaś kto chce
Może kropić do N. D. —
Głównie zaś, gdyć miło żyć,
Musisz partyi laury wić,
Musisz chwalić dzień i noc,
Poblagując partyi moc,
I wciąż walczyć niby bies
O znaczenie P. P. S.

[1]) Rodzaj rewolweru ze stalowemi kulami.

Quasimodo.

Nie do naśladowania.

A. Powiedz pan, panie kolego, w czem człowiek nie potrafi naśladować konia?

B. No?

A. I pan tego nie wie? Nie potrafi załatwić potrzeby naturalnej w galopie.

Myśli 18-letniej panny Julci.

Mówią, że czas wszystko wyleczy... To nieprawda! Nic mi bowiem już nie powróci tego, co zostało we mnie zniszczone, przez mego Zygmunta...

Co to jest samolubstwo?

Samolubstwo popełniamy wtedy, gdy sami sobie robimy przyjemność, podczas gdy moglibyśmy to uczynić wspólnie...

Ta ma dużo miejsca.

— Więc baron rzeczywiście parą siwoszów zdobył twoje serce?

— Tak, ale w mem sercu jest jeszcze miejsce na samochód...

Zadanie matematyczno-socyalistyczne.

Gdyby robotnik zjadł tyje mięsa przez karnawał, co ksiądz przez post, ile kilogramów by mu przybyło?

TANIOŚĆ.

Warszawa z taniości
Słynie famą chlubną,
Za rubla w niej możesz
Przebyć *Noc poślubną* *).

*) Dla wiadomości i w celu niegorszenia p. prokuratora, musimy zauważyć, że mamy tu na myśli *Noc poślubna* Kenula i Barré, wesołą farsę, grywaną w teatrach warszawskich.

Par distance.

(Prawdziwa przygoda).

Podczas całej długiej podróży z X... do Y... byłem z nią sam na sam w coupé. Jestem z natury dość tchórzliwego usposobienia — ale to ustawiczne teté a teté, zmierzch wieczorny i ów monotonny, przytłumiony łoskot kół po szynach dodały mi nieco odwagi. Zacząłem zdaleka okrążać. Piękny wieczór, cel podróży, nudny krajobraz, pogoda i t. d. Na wszystkie jednakowoż pytania moja towarzyszka odpowiadała lekkiem skinięciem swej blond główki, albo krótkiem, nie bardzo zachęcającem „tak". Dowiedziałem się wszystkiego, że jedziemy do tego samego miasteczka.

W końcu temat się wyczerpał. Wygodnie w kąciku się ulokowałem, zapaliłem cygaro i... i dałem za wygraną. A szkoda... wielka szkoda... Te bajeczne siwe oczy, które teraz tak bez żadnego zainteresowania patrzyły z pod kapelusza musiały umieć inaczej patrzeć, gdyby tylko chciały; a te prześliczne usteczka nie do milczenia, nawet nie do samego mówienia były stworzone... Szkoda!... Nie wyglądała na mężatkę, gdyż z pod obcisłej duńskiej rękawiczki ani jednego pierścionka znać nie było. Nie pochodziła także z tego miasteczka, do którego jechała, gdyż tamtejsze niewiasty, to zupełnie inny typ, aniżeli moja sąsiadka... delikatne, drobniutkie nóżki... twarzyczka murilowskiego aniołka... biuścik... ach! ten biuścik!... Szkoda.... Mój pierwszy atak spotkał się z tak spokojną i naturalną odprawą, żem zaprzestał dalszych — nawet wówczas, gdyśmy sami w omnibusie jechali do tego samego hotelu, nawet wówczas, gdy nas przy świetle jednej i tejsamej świecy prowadzono do obok siebie położonych pokoi gościnnych na pierwszem piętrze...

Długo jeszcze nie mogłem odzyskać równowagi umysłowej. Przez cienką ścianę słyszałem ów zabójczy szelest sukien, chrzest odpinanego gorsetu, słowem owo całe frou-frou kobiecych przygotowań do snu. Głębokie, prawie bolesne westchnienie, potem dwukrotne ostre skrzypnięcie łóżka... i wszystko obok ucichło. Później już nic innego nie słyszałem, jak tylko słowa „stary ośle", wymawiane jakimś dobrze mi znanym głosem, który w końcu jako mój własny rozpoznałem.

Było już późno, a względnie dość wcześnie, gdyż poza firankami już szarzało. Nagle zdało mi się, tak niby we śnie, a niby na jawie, że słyszę jakiś głos... bolesny, rozpaczliwy... Nie było wątpliwości to w sąsiednim pokoju. Jednym susem wyskoczyłem z łóżka, drugim wśliznąłem się w moje inekspirmable, a za trzecim byłem już przed jej drzwiami. Zapukałem. Zamiast spodziewanego: proszę, usłyszałem nawpół zduszone wyrazy:

— Gospodyni! Proszę... proszę zawołać... gospodyni!..

— Ależ moja pani! Czyż jabym nie mógł?...

— Gospodyni! — zawołała tak rozdzierającym głosem, że czwartym susem znalazłem się na dole, gdzie na szczęście spotkałem odrazu gospodynię, właśnie wracającą z jakiejś rannej wycieczki.

Gdy po kilku minutach cenna gospodyni wychodziła z pokoju mojej sąsiadki i przechodziła obok mnie cierpliwie na schodach czekającego, zauważyłem, że nie bardzo miała zadowoloną minę.

— Tam do dyabła! — mruczała pod nosem. — Prawie u mnie musiało się to stać... — przyczem na mnie rzuciła niebardzo przyjazne spojrzenie..

— Ależ na miłość boską! Co się tutaj stało?

— Pan to lepiej powinieneś wiedzieć odemnie...

— Ja?

— No przecież pan z nią przyjechałeś! Ale po co to tyle gadać... ot! biegnij pan prędko... w rynku naprzeciwko mieszka pani *Majerowa*... mocno niech pan za dzwonek pociągnie na znak, że już jest najwyższy czas...

* * *

Gdy w trzy godziny później chciałem wyjść z oberży do pociągu, gdyż droga moja dalej prowadziła, zatrzymała mnie gospodyni przy drzwiach. Prawie oniemiała z oburzenia.

— Jakto!... i pan... chce wyjechać...

— Muszę, moja pani — odpowiedziałem dobrodusznie...

— No... ostatecznie mnie wszystko jedno — rzekła wzruszając ramionami i rzucając na mnie spojrzenie, które wcale niedwuznacznie dawało mi do poznania, że uważa mnie za najpodlejszą w świecie kreaturę — ale co będzie... z tą... na górze... — przyczem zrobiła ruch ręką, oznaczający liczenie pieniędzy...

— No wie pani! zawołałem oburzony — A co mnie to może obchodzić?

— Nie rób pan historyi! Taki porządny człowiek jak pan, nie zostawi przecie kobiety, którą unieszczęśliwił, tak bez żadnej pomocy... zresztą sama mi to wyznała...

Nie wiem, czy „porządny człowiek", którym mnie gospodyni poczęstowała, czy też owo frapujęcie „wyznanie" mojej sąsiadki hotelowej, czy też wogóle komiczna strona całej tej awantury to spowodowały, dość na tem, że gospodyni wręczyłem żądanych owych 50 kor. Dopiero gdym na powietrze wyszedł, opadł mnie pusty śmiech. Są sny, które sprawdzają się z przeciwnego końca — i to nie zupełnie tak, jakby człowiek tego sobie życzył...

Zagalopowała się.

Młoda mężatka (żona oficera): Słuchaj Janku, co ty tu masz za bliznę na krzyżach?
Mąż: A... to z pojedynku.
Żona: Ciekawa rzecz, że ilu znałam oficerów, to wszyscy mieli bliznę w tem samem miejscu.

Zazdrosna.

Mąż: Pamiętaj Klarciu, gdyby mi się gorzej zrobiło i gdybym poważniej zachorował, to odeszlij mnie zaraz do szpitala!...
Żona: Co? żebyś tam z dozorczyniami romansował?!... Za nic w święcie!...

REZULTAT WYBORÓW.

1800 głosów, to wielkie zwycięztwo
Głosi *Nowa Reforma* w wstępnym artykule;
1800 głosów toć to wielka klęska
Dowodzi *Czas* w porannej dodatku bibule
Jedno z nich łże — wybierzcie które się podoba. —
Co do mnie mam wrażenie, że łżą bestye oba.

A na jakiej podstawie?
Zaraz wam przedstawię
I to prozą co mniej ładnie
Lecz dokładnie.

Otóż na 1807 głosów p. Petelenza wypadło:

głosów żydowskich	900
głosów socyalistycznych	300
legitymacyj kobiecych	100
głosów „rodzicielskich“	150
głosów koleżeńskich (nauczycielskich)	100
głosów redakcyi *Nowej Reformy* i sztabu demokratycznego	50
głosów demokratycznych poza sztabem	207
razem	1807

Trzeba wielkiego optymizmu
I żyć w niezgodzie z historyą
Ażeby taki rezultacik
Ogłaszać światu wiktoryą!

A teraz z kolei
Przed moje oblicze
Przychodźcie stańczyki
I was też policzę.

Z 2399 głosów otrzymanych przez dyrektora Staniszewskiego było:

głosów żydowskich	1000
plenipotencyj kobiecych	300
głosów oszczędnościowych	400
głosów policyi, urzędników administracyjnych	250
głosów księżych z „wyższego rozkazu“	150
sztabowców konserwatyzmu	100
głosów lokajskich	100
dobrowolnych głosów konserwatywnych poza sztabem	99
razem	2399

Przyznacie chyba Czytelnicy,
Że i tu niema żadnej racyi
Głosić zwycięstwo stańczykowskie
Opiewać klęskę demokracyi.

Bocian.

Postscriptum.

Kochani wyborcy
Powiedźcie z swej łaski:
Były czy nie były
We środę oklaski?

Czas twierdzi, że były
A *Reforma*, że nie.
Powiedzcie kto kłamie —
Proszę uniżenie.

WYPRAWA DO RAJU.

(Historya prawdziwa).

Kiedy zmęczony i wyczerpany
Spoczne przy tobie dziewczę me cudne,
Wnet śnić poczynam okropne rzeczy,
Mary się do mnie tłoczą ułudne.

Mojej rozpaczy nie ma już końca,
Już się nie pieszczę z tobą wesoło,
Ból wnet me serce bierze w swe kleszcze
Wkrótce pot zimny oblewa czoło.

Raz! ach! pamiętam to najdokładniej,
Gdy mary straszne znów były blisko,
Przeklątem moje doczesne szczęście,
I opuściłem ziemskie siedlisko.

O raju wiele słyszałem cudów,
(Te historyjki zapewne znacie),
Więc się wybrałem tak dla pewności,
W lakrach, we fraku, w białym krawacie.

Lecz droga strasznie jest uciążliwa,
I racyę mają słowa prorocze —
Tutaj urwisko, tam znowu przepaść,
Ja jednak śmiało do raju kroczę.

Oto raj wreszcie! — pośrodku sali
Gronem dziewczątek stał otoczony,
Śiwiutki starzec — młodziutkie wpuszczał,
Brzydkim surowo wstęp zabroniony.

Pukam raz drugi — boję się w duszy,
Aby mi szczęścia nie znikła wena,
Lecz starzec prosi mnie do salonu,
Układnie, grzeczny — znać gentelmena!

Cel mej podróży tłumaczę jasno,
I szybko trafiam w właściwe sedno,
Proszę o łaskę, choć grzesznik byłem,
Chociaż pieściłem dziewczę niejedno.

Starzec się jednak uśmiecha czule,
Powiada: „Zwykłe młodzieńców grzechy!“
Lecz czemże możesz się znów pochwalić,
Powiedz dla serca mego pociechy!“

Pytaniem takiem zaskoczon nagle
Naprożno silę mą biedną głowę,
Nagle mi błysła myśl niespodzianie,
„Zaraz opowiem faktu osnowę!“

„Raz mnie kochało cudne dziewczątko
Lecz ja świętoszek, byłem nieczuły,
I wierz mi starcze! — wzgardziłem biedną,
Gdyż w gruncie rzeczy, miałem skrupuły!“

Scena się zmienia — na mą niekorzyść —
Drżę jak wśród burzy drżą listki drzewa,
Bo starzec groźnie przypada do mnie:
„Patrzcie go! błazen! skrupuły miewa!“

„Ruszaj na ziemię natychmiast ośle!
Wcale zabawna ta twoja cnota!
Ruszaj mi zaraz! ty niedołęgo!“
(Tu mi zatrzasnął przed nosem wrota).

„Nie pierwej zaznasz rozkoszy raju
Dziś już powiadam to bez obsłonki,
Póki nie zmażesz tej strasznej plamy!“
Tak mi powiadał, głos jego gromki.

* * *

Surowy rozkaz pamiętam zawsze
I słowa starca mam w wielkiej cenie,
Lecz niepokoi mnie znów rzecz jedna:
Codziennie zwiększa się łydek drżenie.

Pilnie pracuję nad mą poprawą
Na tej doczesnej, niewdzięcznej niwie, —
Jakżeż ja zaznam rozkoszy raju,
Skoro znów tabes jest w perspektywie?!

Witold.

Z ostatniej chwili.

Dyrektor Staniszewski pierwszą łaźnię ludową urządził demokratom w dniu 7-go listopada.

W sądzie.

Pan Chuna Abeles winien jest panu, Kohnowi 100 koron, a że mu ich dotąd nie zwrócił, przeto pan Kohn zapozwał pana Abelesa do sądu.

— Zwróci pan 100 koron? — pyta sędzia Abelesa.
— Nie — mówi Abeles.
— Dlaczego?
— Bo ja już zwróciłem, ja mu już zapłacił.
— Czy może pan na to przysiądz? pyta sędzia.
— Tak jest! — odpowiada Abeles.
— Zwracam pańską uwagę — mówi dalej sędzia — że gdyby pan przysiągł fałszywie, czeka pana kryminał.
— Nu to ja przysięgnę, że mi się tak zdaje, że mu już oddałem 100 koron.
— Nie — powiada sędzia — tak pan nie możesz przysięgać... musisz pan zeznać pod przysięgą, że albo mu oddałeś 100 koron, albo nie oddałeś!
— Dobrze — zrywa się Abeles — tak to ja zaraz przysięgnę! *(s.)*

W kawiarni Edison.

(Same pytania).

— Szymon, ja szukam pokój kawalerski ty słyszałeś?
— Skąd ja miał to słyszeć?
— Nu, czemu ty ni miał słyszeć?
— Nu, czemu ja miał słyszeć.
— To na co ty masz ucha?
— Co ciebie obchodzi na co ja mam ucha?
— A do kogo ja mam gadać, ja nie do twoji ucha?
— A czemu ty mi ni masz gadać gdzieindzi?
— Albo ty tam masz pokój do wynajęci?
— A ty tam chcesz mieszkać?
— Czemu ja tam ni mam mieszkać, jak jest wygoda i jest łóżko?
— Kto ciebi gadał, co tam jest łóżko?
— Jak może być mieszkanie bez łóżko?
— Jakto jak?
— Jakto, „jakto“?
— A może są jeszcze pluskwy w tym łóżku?
— A gdzie mają być pluskwy, jak nie w łóżku?

Sen pana Kindermetha.

— Wisz, moja żona, co mnie się w te nocy śniło, bardzo ciekawy sen.
— Nu, nu? — pyta żona.
— Mnie się śniło, co ja spałem w hotelu jeszcze z dwoma kupcami i naraz nam się pokazał taki wielki duch, który powiada do nas: żądajcie co chcecie, wszystko wam się spełni. Na to się odzywa jeden z tych kupców, że on żąda, aby wszystkie worki, co są na świecie wypełnili się ze złotem i żeby to wszystko do niego należało. Drugi kupiec mówi, że on chce, aby wszystkie galicyjskie rzeki mieli atrament zamiast wody i ażeby on miał tyle pieniędzy, ile można z tym atramentem napisać... A ja...
— Nu a co ty żądałeś? — pyta żona.
— A ja sobie wyprosiłem, coby tamtym dwom spełnili się ich życzenia i aby ich zaraz potem szlag trafił a ja żebym był ich uniwersalnym spadkobiercą.
— Daj Boże — dokończyła żona.

Racya.

W hotelu pod „Jasną Parasolką“ zajęli dwaj reisenderry *minorum gentium* jedno wspólne łóżko w pokoju, w którym spało jeszcze kilku innych gości. Franziak i Spreizer spali twardo, aż nad ranem zrywa się Franziak i odrazu wali śpiącego jeszcze Spreizera w twarz. Ta okoliczność sprawiła, że i Spreizer zerwał się ze snu, jakby obudzony najhałaśliwszym budzikiem i i trzymając się za spuchnięty policzek pyta:

— Czy ty zwaryował Franziak? Czemu ty mnie bijesz w gęby.

— I ty się jeszcze pytasz?

— Jakto, czy się pytam? Pewnie, że muszę się pytać, a co, może to nie jest mój interes?

— A na co ty mnie psujesz interes?

— Jakto psuję ci interes? Jaki interes?

— Nu to ja ci opowiem, — mówi Franziak, jak ty jesteś ciekawy i udajesz, że nie wisz. Mnie się zniło, że mój fabrykant umarł i mnie z wdzięczności zostawił spadek dużo tysięcy, i właśnie co mi zaczęli wypłacać te pieniądzy, to to ty tak mocno wystrzelał, że ja się zbudziłem z próżnym kułakiem — nu to ty nie zasłużyłeś, aby ci dać w pysk, jeżeli ty mnie tak psujesz interes i strzelasz wtedy, kiedy nie trzeba?

Zmiana.

O królu Fryderyku opowiadają następujące *bon mot*:

Król Fryderyk zachorował raz bardzo ciężko. Zrobił mu się mianowicie niebezpieczny czyrak w gardle, tak, że lekarze obawiali się uduszenia. Wszelkie starania lekarzy, aby król dał się operować, nie odnosiły żadnego skutku, a za każdym razem król odpowiadał namawiającym go lekarzom na operacyę:

— Podajcie mi inny jakiś sposób wyzdrowienia!

— Nie ma innej — zapewniał nadworny lekarz — chyba dodał po krótkim namyśle — znalazłby się może ktoś, ktoby waszą cesarską mość pobudził do tak szalonego śmiechu, żeby wrzód pękł.

Chwycił się więc Fryderyk tego środka i pokój w którym leżał, zamienił się wkrótce w prawdziwy teatr. Przychodzili rozmaici komedyanci, komicy — ale wszystkie ich wysiłki pozostały bez rezultatu. Nie potrafili wywołać na twarzy monarchy, nawet drobnego uśmiechu — a tu trzeba było pobudzić do szalonego śmiechu.

Aż raz, kiedy zwątpienie ogarnęło już cały dwór, zameldował się jakiś młody porucznik z 12-toma żołnierzami i zapewnił, że on dostojnego pacyenta rozśmieszy.

Po otrzymaniu pozwolenia, ustawił 12-tu żołnierzy w stroju Adamowym przed łóżkiem królewskiem i zaczął komenderować. Komenda polegała na tem, że musieli włożyć wskazujący palec prawej ręki do ust, a tenże sam palec lewej ręki z odwrotnej strony, na komendę zaś mieli palce szybko zmienić w otworach. Gdy oficer zakomenderował *zmia-na*! — Fryderyk wybuchł tak homerycznym śmiechem, że wrzód pękł — i król był uratowany.

Na targu.

— Bójcie się Boga kobieto, po cztery centy za jajo? Ależ to strasznie drogo!

— Moja kochano-paniusiu — tera takie ciężkie czasy, koguty śtrejkują, to i nic dziwnego, że jaja muszą być drogie...

Lakoniczne sprawozdanie z wycieczki cyklisty.

Szosa — kamień — ząb — wioska — pies — kły — łydka — jazda ścieżka — dzieciak — gwałt — wójt — koza — rozmyślanie.

DO RZYMU.

Hortensya z Lwiej Doliny,
Prastarych rodów córa,
Na starość jeszcze sobie
Znalazła *amatura*.

Choć basztyl cztery córki
Za różnych Lowców wydał,
Czuł jednak ciągle drgawki,
Romansów się nie wstydał.

Więc śmiali się zięciowie,
Że basztyl jest postrzelon...
W tem bomba! — babsztyl ślubny,
Wdziać na się pragnie *welon*!

Gdy pierwszy zięć to spostrzegł
Szle na gwałt telegramy:
„Szwagrowie, przybywajcie
Ratować honor mamy“!

(Ten „honor“ to przenośnia
Co miast monety wdepła,
Bo baba, trzeba wiedzieć,
Potężnie była c i e p ł a).

Więc biegną też zięciowie
Z Warszawy i ze Lwowa.
Narada i uchwała:
„Mamusia“ jest nie zdrowa!

Wezwali więc doktorów,
Każdy z nich babę pukał,
Lecz żaden się choroby
Fizycznej nie doszukał.

Szczęściem ksiądz Dydak odkrył
Fakt jasny, oczywisty,
Że w Horci przemieszkuje
Od dawna duch nieczysty.

Więc kropił tego ducha,
Wyzywał na dysputy,
Lecz duch wyłazić nie chciał,
Taki był bestya kuty.

A Horcia miłoszcziwie
Rzucając wciąż oczyma,
Mówiła, że już dłużej
Bez męża nie wytrzyma.

Została jedna rada —
Ta może nie zawiedzie —
Po egzorcyzmy Horcia
Do Rzymu teraz jedzie.

Tam może z niej wykropią
Nieczyste ciała żądze
I pozostawi zięciom
Należne im pieniądze.

Czekajmy więc cierpliwie,
A co i jak się stanie,
Wiadomość pewną damy
W następnym już *Bocianie*..

Red.

Dziwny sen.

Pani X. młoda wdówka, opowiada w kółku znajomych, jaki miała brzydki sen ostatniej nocy.

— Wyobraźcie sobie państwo, śniło mi się, że mi wszystkie zęby powypadały!... Tak się tem przestraszyłam, że... aż się przebudziłam. Natychmiast wkładam palec do ust, i... pomyślcie państwo! Doznałam uczucia, jakgdybym rzeczywiście zębów nie miała...

— A czy pani tylko nie pobłądziła z paluszkiem i włożyła go gdzieindziej — odzywa się jeden z panów.

Aforyzmy p. Kindermetha.

Jaka jest różnica między kucharką a koniem? Nu? Kucharka robi kluski rękami a kuń robi nie rękami.

* * *

Jak można czarnemu murzynowi z jakimś czarnym przedmiotem zrobić białą plamę na ciele? Nu? Nikt nie wie? Bierze się gołego murzyna czarnego, zapycha mu się czarną rzodkiewkę w jakieś miejsce... Nu? to on jeszcze nie będzie miał biały plamy? Nu to si potem odgryzi rzodkiewkę z zębami do połowy i będzie wszystko w porządku.

* * *

Jak się w niebie poznaje Adama i Ewę i z czym oni się różnia od innych ludzi? Oni nie mają pępków, bo się przecież nigdy nie urodzili.

* * *

Każdy mężczyzna tęskni do miejsca swego urodzenia, a każda kobieta wzdycha do miejsca skąd wyszła.

* * *

Prawdziwy cud umiał zrobić jeden Kolumb. Nie przez to, że odkrywał Ameryki, ale przez to, że umiał nawet jajko postawić.

* * *

Co za różnica jest między ratuszem, a dzikim człowiekiem? Ratusz można widzieć z gołem okiem, a dzikiego człowieka można widzieć z gołą... szyją.

* * *

Mnie się raz zapytał dowcipny student, jak można 30 gęsi pędzić przez most, aby gęsi nie zapaskudzili ten most.

— Nu? — ja mówię mu — jedna gęś musi drugiej gęsi zapchać dziób i tak pójdą gęsiorem i żadna nie będzie mogła zrobić nieporządek...

— A cô będzie z ostatnią gęsią? — on si pyta.

— Ostatnij gęsi — ja mówię — to pan będzie musiał zapchać swój nos.

* * *

Kto z was już widział taki rzadki rzeczy, jak: zabity osioł, kelner w okularach, pogrzeb fryzyera i szewc w nowych butach? Ja nie.

* * *

Jaka jest różnica pomiędzy różą a starą kasyerką? Trzeba naprzód powąchać, potem się wi, jaka jest różnica.

* * *

Co to jest „jodler?“ Jak ktoś siedzi we wodzie i wypuści ze siebie powietrze, to sie robi jodler.

* * *

Kiedy wiara, miłość i nadzieja nie są przyjemne? Jeżeli kto musi w i e r z y ć, że jego m i ł o ś ć jest przy n a d z i e i, to jest bardzo nieprzyjemnie.

Pomiędzy małżonkami.

Mąż: Twój kostyum jest wprost skandaliczny! Jak można tak uwydatniać swoje kształty!

Żona: Przecież ich do kieszeni nie schowam!?..

Słusznie.

Hryńko Kociuba zachorował na oczy i lekarz zakazał mu używać wódki i innych alkoholów.

— To fajna rzecz — mówi Kociwba — ja nie szanował moich oczu jak były coś warse, to mam je dziś szanować, jak już są do niczego zepsnte.

Z TEATRU.

Wyjątkowo krytycy
Nie są z sobą w zwadzie,
Mówiąc, że cierpkie wiśnie
W tym *Wiśniowym sadzie*!

Ale ci, co na scenie
Wiśnie obrywali,
Warci, aby ich wysłać
Czemprędzej do .. lali...

Większość, to nie artyści,
Lecz pacerzy czyści,
Drwiący sobie ze sceny
Karykaturzyści.

A te nasze... artystki!!!
Te nasze „panienki“...
Toć to istne szturmaki,
Nie żadne... wisienki!

Gdzie w nich znajdziesz zapaszek,
Smak i soczek miły?...
W owocu robaczywym
Nawet pestki zgniły.

Alm.

Po ślubie.

Teść (do zięcia): A teraz kochany zięciu, oddając ci moje dziecko, proszę, obchodź się z nią delikatnie i oszczędzaj jej.

Zięć: Dobrze — ale czy ona się na to zgodzi?

Styl lapidarny.

Stary komendant pływalni wojskowej wniósł do swojej przełożonej komendy następujące podanie (dosłownie):

„Ponieważ wskakując równocześnie nogami i rękami do wody, nie można odrazu zbadać stopnia wody, a ponieważ ja niemam żadnego, lekarz wojskowy ma tylko starego, a pan oberarct zużytego, a większość uczących się pływać mężczyzn i kobiet nie chce się tem zadowolnić, jeżeli się tylko palec wpycha, przeto upraszam o nowy — termometer.

Pytania i odpowiedzi.

(Z elementarza).

P. Która jest najważniejsza część ciała ludzkiego?

O. Brzuch.

P. Czemu?

O. Bo człowiek gdyby nie miał brzucha, musiałby w kułaku nosić... ekskrementa.

*

P. Która część istoty ludzkiej zaczynająca się od „d“ jest najmuzykalniejszą.

O. Dusza. Bo ona może wszystko wyśpiewać, jak tylko jest w nastroju.

Na polecenie lekarza.

Do pani Marcinowej przełożonej humanitarnego instytutu publicznego zwanego we Lwowie *„jegermanówką“* przychodzi jej stary znajomy jeszcze z tych czasów, kiedy pani Marcinowa nazywała się Stefcią i była kasyerką w teatrze. Starzy znajomi przypominają sobie dawne dobre czasy i nareszcie dawny adorator pani Marcinowej wypytuje się o obecne powodzenie.

— At—powiada pani Marcinowa—jak zwykle w każdym interesie, raz lepiej, raz gorzej, to proszę pana zależy od pory, w porze owocowej, kiedy są śliwki idzie daleko lepiej, a jak owoce podrożeją to znów gorzej, chyba, że przychodzi jaki sztamgast, to tu i tacy są, albo jakiś gość z przypadkową potrzebą.

— No dobrze — powiada znajomy rzuciwszy przypadkowo okiem na napis *dla dam* — ale zdaje mi się, że pani przedtem siedziała w tamtym przedziale *dla panów* czemóż pani się tu przeniosła do przedziału damskiego, pewnie panie lepiej płacą?...

— To nie — powiada pani Marcinowa — ale byłam jakaś chora i lekarz zalecił mi zmianę powietrza.

USPOKOJENIE.

Tata się niecierpliwi
Czekając w gabinecie,
Że mama długo siedzi
Przy swojej toalecie.

Bo oto na zegarze
Już siódma jest godzina,
A punkt o w pół do ósmej
Wszak tetr się zaczyna.

Słyszy to mała Mania
A więc tatusia cieszy:
„Niech tatuś się nie złości,
„Mama się bardzo spieszy.

„Patrzałam ja przez dziurkę,
„Bo są zamknięte drzwiczki,
„Pan Alfons wkłada mamie
„Pończoszki i trzewiczki“...

Socyalistyczny zegar.

Po śmierci jakiegoś zagorzałego arystokraty wystawiono jego całe urządzenie na publiczną licytacyę. Wśród rozmaitych przedmiotów przychodzi także stary antyk, średniowieczny zegar ścienny. Urzędnik woła:

— A teraz moi państwo, coś bardzo rzadkiego: socyalistyczny zegar ścienny..

— Co? socyalistyczny zegar?... — wołają z tłumu.

— Tak jest — rzecze urzędnik — bo ten zegar pracuje tylko ośm godzin dziennie.

Mowa pogrzebowa.

Umarł w kompanii jeden z najlepszych i najtęższych szeregowców, najpilniejszy i najdzielniejszy infanterzysta Kazimierz Szczerba. Sprawiono mu pogrzeb z muzyką wojskową. Była na pogrzebie prawie cała kompania z oficerami i szarżą a pan kapitan stanąwszy nad otwartą mogiłą, wygłosił następującą mowę pogrzebową:

— Umarł infanterzysta Kazimierz Szczerba, jak to widzicie leżący obecnie w trumnie. Muszę to powiedzieć w kilku słowach, że był najtęższym żołnierzem w naszej kompanii i nie miał sobie równego. U niego było wszystko zawsze w porządku a nie tak jak u innych, jak naprzykład u ciebie infanterzysto Makolągwa. Ty się nigdy nie pilnujesz i zawsze masz nawet nos czemś na czarno posmarowany. Masz mi stanąć jutro do raportu i dostaniesz ośm dni aresztu. Rozumiesz? Amen!

W wagonie sypialnym.

Pan Mundi Rosenkranz jedzie ze swoją małżonką Salcią do Wiednia w Orient-ekspresie i mają nawet łóżko w wagonie sypialnym. Około północy uczuł pan Edmund szalony ból w krzyżach, zbudził żonę i poprosił. aby mu czemprędzej podała plaster gorczycy. Żona szybko wyjęła z walizki gorczycę i ażeby ją cośkolwiek zagrzać przy lampie, przeszła na drugi koniec wagonu. W powrocie z zagrzanym już plastrem pomyliła się zakłopotana pani Rosenkranzowa, przystąpiła do innego łóżka, gdzie spał jakiś obcy pan i odrazu przyłożyła mu plaster gorczycy do krzyżów.

— Gdzie ty jesteś Salciu? — pyta mąż ze swego łóżka.

Teraz dopiero poznała pani Rosenkranzowa swoją pomyłkę, ale już było zapóźno. Czemprędzej przybiegła więc do męża i opowiedziała mu o wszystkiem. Mąż, choć cierpiał nieznośny ból w krzyżach, śmiał się tak szczerze, że wkrótce go i bóle opuściły. Tymczasem zerwał się tamten, któremu przez pomyłkę dostał się plaster na krzyże i jął hałasować:

— Giwałt, pali, pożar, straż pożarna! Stacya ratunkowa, giwałt, moje krzyże, moja jeszcze niżej, giwałt!

— Niech się pan trochę uspokoi — mówi Rosenkranz, a tymczasem obudzili się wszyscy pasażerowie.

— Ja wim, kto mi to zrobił! — woła poparzony pasażer — ja wim! ja wim!

— A na co pan pozwolił? — pytają inni.

— Abo ja mógł wiedzieć, że to jest gorczyca, ja myślał, co to jest fotografia, albo list różowy.

KOLEDZY.

Okradłszy biedaków
W Warszawie z kaucyi,
Wyjechał pan Graybner
I więcej nie... wróci.

Ale pod Tarnowem
Gdy dawał drapaka,
Jacyś nań rabusie
Wypadli z za krzaka.

A więc duch rycerski
W szantażyście ożył
I dwóch pokaleczył,
Dwóch trupem położył.

Trudno dziś zrozumieć
Co się w świecie dzieje —
Złodzieja rabować
Chcą inni złodzieje!

Złodziej uciekając
Tak raźnie się zwija,
Że innych złodziejów
Po drodze zabija.

Przestańcie panowie
Popełniać szaleństwa,
Postępujcie zgodnie
W imię koleżeństwa.

Warszawiak.

Na balu.

Jedna z dam: Gdybyś pan był Parysem, to której z nas dałbyś pan pierwszeństwo?

— Do tego potrzeba, żeby mi się panie ukazały jako boginie.

Jeszcze lepiej.

— Ja już dwa razy byłam potajemnie zaręczona...

— To fraszka! Ja już trzy razy odbywałam potajemnie podróż poślubną.

Dobra odpowiedź.

Reisender Sami Grünberger spotyka bosego parobka a chcąc z niego zakpić powiada:

— Panie Wojciechu, jak będziecie sobie schodzić te pończochy wasze to przyjdźcie do mnie, a ja wam dam nowe...

— Nie potrzeba, panie — powiada Wojciech — mam jeszcze z tej materyi kamizelkę i parę spodni i to już trzydzieści lat i tak dobrze się nosi, że dotychczas jest tam tylko jedna dziurka i to wszystkiego tak mała, że pan byś tam mógł nos zapchać.

To właśnie.

Ona: Ależ mój panie, oświadczasz mi swoją miłość, chyba nie wiesz, że ja mam męża.

On: Za dobrze go znam i to mnie właśnie ośmiela.

Przed maskaradą.

Panna Wandzia: Mamusiu, co mam ubrać na redutę, aby mnie nikt nie poznał.

Matka: A czy ja wiem, spytaj Stacha, on przecież jest twoim narzeczonym.

Wandzia: No Stachu, gadaj, co mam zrobić, aby mnie nikt, ale to absolutnie nikt nie poznał:

Staszek: Obmyj sobie dokładnie szyję.

Na wsi.

Antek: I cóż matka mają przeciwko mnie, Magdziu?

Magda: Matka się boją, że ja wpierw będę mogła wyżywić dziecko zanim ty żonę.



— No, a zatem ręce z kieszeni i do ataku!

— Właśnie! Idąc do ataku, trzeba przecież wziąć broń do ręki!...



— No i jakże tam? Zadowolony jesteś z twej nowej sekretarki?

— Jak na początek, to uważasz, trochę zanadto surowa, ale zdaje mi się, że wkrótce się już i ułoży...



— Jakto?! To ty pacyentki swoje konsultujesz na otomanie?!...

— Widzisz, żonusiu, ten rodzaj choroby, jaki ma ta pani, wymagał właśnie... otomanki!...



— Niech się pani nie obawia! Ja to tak załatwię, że nawet znaku nie będzie!...

— Tak? Nie wiedziałam, że pan się nawet krawiectwa uczył...



— No, a jako pierwszą ratę proszę o całusa!

— Żałuję, ale na raty nic nie daję... Poczekaj pan, za dwie godziny zamykamy budę, a otrzymasz pan cały kapitał w gotówce...



— Mój Boże!... Wszyscy podnoszą ceny. Węglarze, rzeźnicy, piekarze, szewcy... i tak dalej... a ja, niestety, ze względu na tę brudną konkurencyę, muszę jeszcze zniżać...



— No i cóż, Antosiu? Zadowolona jesteś ze swego młodego męża?

— E, kaj on tam, prosze łaski pana, młody — wielmożny pan, to od niego dziesięć razy młodszy!...



— A czy pan sądzi, że ten jeden raz pomoże?

— Proszę pani, gdyby nie pomogło, to ja tu wieczorem wpadnę i gdyby pani czuła, że nie uspokoiło pani, to jeszcze możemy powtórzyć... parę razy nawet!...

Wyjątek z wyroku.

Sędzia (odczytując wyrok i motywy): Trybunał wydał dlatego taki wyrok, gdyż nie uwzględnił podniesionych przez obronę łagodzących okoliczności, a to z tego względu, iż że jakkolwiek trybunał przyjął za udowodnione, że oskarżony jest umysłowo chorym, to jednakowoż nie w takim stopniu, jak tego ustawa wymaga.

Hm... hm.

Facet z elegancką damą wybierają się w podróż. Mają wsiąść do pociągu, a facet szepce konduktorowi do ucha:

— Ja prosiłbym pana o osobny przedział.

— Może to podróż poślubna? — pyta konduktor.

— No, niby coś podobnego.

Aha!

Stowarzyszenie stróżów kamienicznych, czyli dozorców domów wynajęło sobie własny lokal. Onegdaj odbyło się wielkie zebranie na podwórzu lokalu, poczem prezes stróżów chciał wraz z członkami wejść do lokalu, lecz lokal był zamknięty. Prezes szukał klucza, ale darmo.

— No — powiada prezes — albo gdzie zgubiłem klucz, albo zapomniałem go w domu — może ktoś z panów ma przy sobie wytrych?

— Proszę — odezwali się chórem wszyscy członkowie, wyciągając z kieszeni wytrychy.

Także stosunek.

Żona pewnego lekarza żydowskiego, kobieta bardzo ładna, lecz mocno afektowana, powróciwszy z letniego pobytu w Żegiestowie, opowiada w znajomem kółku wrażenia ze swego pobytu, a zarazem chwali kąpiele Popradowe słowami:

— Kąpiel tak nadzwyczajna, że trzy razy dziennie miałam stosunki z Popradem...

Bodaj coś.

— Widzisz, moja żona powiła wczoraj trojaczki...

— Gratuluję! W tej nawale może przecież jedno się znajdzie twoje?...

Lepiej ją zna.

Teść: Słuchaj Izidor, ten doktór wojskowy, to sze coś za bardzo zaleca do twoi żony!

Mąż: To nie ma znaczenia!

Teść: Słuchaj Izidor, ty nie bącz głupi! Już ja lepi znam moją córkę, jak ty!...

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Tam gdzie po dolinie
Modry strumyk płynie,
Bartek pasł cielęta,
Zaś Jagusia świnie.

A że młody Bartek
Był do dziewcząt skory,
Więc chwycił w pół Jagnę
I dalej w jamory...

Nadszedł ojciec Jagny,
Krzyknął: „A podlecy!“ —
I dalejże Jagnę
Rzemieniem przez plecy...

Zaś na krzyk, kum Maciej
Przybiegł od roboty:
— Oj, dobrze robita,
Że strzeżeta cnoty!...

— Ja nie za to biję,
Cnota? Niech ta ginie,
— Ino? — A dyć że jej
W szkodę wlazły świnie!...

Ormuz.

LECZ SIĘ BOJĘ...

Chciałbym luba Cię całować,
Chciałbym pieścić usta twoje,
Tulić długo rąk oplotem —
Lecz się lękam, lecz się boję...

Chciałbym czerpać jak z krynicy
Twoich pieszczot żarnych zdroje,
Cisnąć pierś do piersi twojej,
Lecz się lękam, lecz się boję...

Czemu lęk ten? — przecież wabisz
Tak figlarnie, z takim wdziękiem,
Przecież zawsze czule ściskasz
Na dobranoc moją rękę.

Czemu lęk ten? — czemu zawsze
Chcę od ciebie być daleki,
Choć wpatrzone w wzrok twój oczy
Płoną żarem z pod powieki..

Bliskość twoja mnie przeraża,
Widzisz: ród twój — ród niewieści,
W tobie wszystek czar kobiety,
A i zło się wszystko mieści!

Widzisz — chciałbym cię uścisnąć,
Ale sukni twej zawoje
Kryją pewnie baletniczki,
A ja luba — pcheł się boję!

Ja się boję, by w tej chwili,
Gdy cię pieścić będę czule,
Nie skoczyła z ciebie pchełka,
Aby wleźć mi za koszulę...

Quasimodo

Którą?

W wagonie drugiej klasy ze Stanisławowa do Lwowa, jedzie dwóch młodych facetów. W kącie siedzi jakiś starszy szlagon. Jak to zwykle obywatel wiejski, gadatliwy, zaczyna się facet spowiadać, że jedzie z interesem do Lwowa i że ma być na audyencyi u namiestnika.

— A to się tam jutro u namiestnika zobaczymy — odzywa się jeden z facetów.

— Tak? — powiada szlagon — to panowie zapewne pracują w namiestnictwie?

— Aha! — dodaje drugi.

— Przepraszam bardzo — a nie mógłbym się dowiedzieć, czem szanowny pan jest u namiestnika?

— *Prawą ręką* namiestnika — odpowiada jeden z facetów.

— A pan dobrodziej — zwraca się szlagon do drugiego z młodzików?

— *Lewą ręką* — odpowiada drugi.

Szlagon widzi, że młodziki sobie z niego kpią, zwraca się więc jeszcze raz do nich i pyta:

— Przepraszam bardzo, a niemogliby mnie panowie objaśnić, którą ręką sobie pan namiestnik... uciera?

Ładna przepowiednia.

Kube Rotkiś (do żony): Salcze, jak mi interesy tak dalej póńdą jak dotąd, to za kilkanaszcze lat, to jeżeli przedtym nie zamkną mni do kryminału, to mi byndźemi sobi szedźecz na balkon w pałacu pod „Baranamy“ przi herbatke z czastkim, a mój ekunom bendży wołać:

— Potocki zaprzengaj! — pojedźes z Branickim po szano!...

Między kolegami.

Pewnego z krakowskich kupców, p. Z. zaczepia ktoś znajomy:

— Jak się pan ma, panie Zdzisiu? Słyszałem, żeś pan był w Paryżu? Jakże się pan bawiłeś? Czy pan z żoną byłeś?

— Co? Z żoną? Czyś pan zwaryował? Ależ człowieku — gdy np. idziesz pan na śniadanie do Hawełki, czy zabierzesz pan ze sobą chleb z masłem do kieszeni?

Odciął jej.

Pani... żona jednego z tutejszych lekarzy, przyzwyczajona jest wszystkich ludzi niższego stanu tykać.

Kilka dni temu, wsiadła pani... do dorożki i woła do dorożkarza:

— Spieszy mi się, jedź prędzej, a dostaniesz na piwo.

Dorożkarz, sam właściciel dorożki, zdetonowany zrazu tą poufałością, która go bądź co bądź ubodła — zwraca się po chwili z pewnym wdziękiem do pani... i odpowiada:

— Mówisz mi ty, o pani!... Miałażby to być miłość?...

Zakaz.

Jąkała wlazł do basenu w zakładzie św. Anny we Lwowie i powiada jąkając się do posługacza:

— Nu... nur... nurka... za..

Służący szybko zanurzył go aż po głowę. Jąkała bez tchu wydobywa się z pod wody i woła:

— Nur... nurka...

Służący znów go, zanurza. Gość znów wraca z pod wody, ale już prawie zemdlał...

Służący wyciąga go, a jąkała po chwili przychodzi do siebie i powiada:

— A... ależ nu... nurka dawać ostro za... zakazał mi lekaka... karz...

Zawsze w służbie.

Żona (do męża urzędnika telegraficznego — po dłuższej kłótni): No, wiecie państwo, to pyszne doprawdy! Ja do niego mówię i mówię, a ten bałwan nic sobie przez cały czas z tego nie robi, tylko kreśli coś ołówkiem po stole!

Mąż: Nie — wyliczyłem tylko, że twoja mowa kosztowałaby 492 kor. gdyby ją się do Rosyi telegrafowało...

Dobra rodzina.

Córka: Idę mamo do chorej przyjaciółki...

Matka: Znam się na tem, tak samo mówiłam będąc panną.

Córka: Taka byłaś przebiegła i zaledwo na papę się zdobyłaś?

I tak źle i tak niedobrze.

Ona: Co pan myślisz — mam do pana przyjść, aby zobaczyć jego galeryę obrazów? To jest prosty wybieg!

On: Przysięgam pani, że tylko w tym celu...

Ona: No, to byłoby to z mej strony nonsensem, kompromitować się dla takiej drobnostki!...

DZIEWCZYNO CZY CI NIE ŻAL?!

(Trawestacya)

na nutę: „Góralu, czy ci nie żal?“

Dziewczyno, czy ci nie żal
Uciekać z mojej komnaty?
Tam wicher jęczy wśród hal,
Na strzępy potarga twe szaty!

Dziewczyno, czy ci nie żal
Uciekać w noc głuchą, ciemną?
Twe serce twarde jak stal!
Pozostań noc całą ze mną!...

Lecz dziewczę smutnie spoziera,
I stąpa z nogi na nogę,
Nerwowo szuka papiera,
Nie mogę... luby! — nie mogę...

Już znikła chyżo jak łania,
Uśmiecha się przytem tak mile,
Bolesne słyszę stękania...
Za chwilę — wróci — za chwilę...

Witold.

L E X A.

Gołuchowski za zasługi
Dostał piękny „mental“,
A na krześle po nim zasiadł
Pan Lexa Aehrenthal.

Mówią, że jest w Petersburgu
Wybornie widziany —
I w Berlinie u Wilusia
Dobrze notowany.

Ten szacunek u sąsiadów,
To niedobra taksa —
Oby się z owego Lexy
Nie zrobiła Laxa...

Zły humor.

Pan X. był taki zły, że postanowił do niczego się nie mieszać, nic nie potwierdzać, nic nie utrzymywać i o niczem nie wiedzieć.

Wczoraj spotkałem go przypadkiem i zapytuję, jak mu się powodzi?

— Ani źle, ani dobrze, owszem przeciwnie — odpowiada zirytowany X.

Najpierw interes.

Szef (przydybawszy buchhaltera, jak całuje szefa żonę): To pan jesteś ładny buchalter! Najpierw całujesz pan moją żonę, a potem dopiero zaglądasz do książki! Proszę na przyszłość pamiętać, że najpierw interes, a potem dopiero przyjemność...

Solidna firma.

Do firmy Bomb i Pracht przysłał jakiś kupiec pieniądze, ale omylił się i przysłał o 300 złr. więcej.

— Co mam robić z nadwyżką? — pyta buchalter jednego z szefów.

— Jakto co? I pan się jeszcze pyta? — odpowiada szef.

— Odesłać nadwyżkę? — pyta buchalter.

— Czyś pan zwaryował? Ładny pan jest kupiec, pan by za pół roku zbankrutował, jakby pan prowadził sam interes — ma pan zapisać na moje bene 150 złr. i na mojego wspólnika 150 złr.

Stan wojenny.

— Cóż to baron teraz na starość zaczyna się uczyć szermierki i wprawiać w strzelaniu? Z jakiegoż to powodu?

— Zostałem przyjacielem domu...

Poezya i proza.

On (zapalając się): Jakaż to urocza ta zieloność, jakiż przyjemny ten szelest liści na drzewach...

Ona: Szelest jedwabnej sukni daleko przyjemniejszy...

Podczas gry towarzyskiej.

Panna: Coby pan zrobił ze mną gdybym była słomką?

Facet. Zerżnąłbym ją na sieczkę!

O czem myślał.

Jakób Mayer spadł z trzeciego piętra, ale tak szczęśliwie, że się nie zabił. Wóz stacyi ratunkowej przybył natychmiast na miejsce, lekarze zaopatrzyli mu kilka ran i przewieziono go do szpitala. W szpitalu wypytuje go lekarz o przyczynę wypadku i wreszcie pyta, jakie miał uczucie podczas spadania...

— Jakie uczucze? — pyta Mayer — żadne uczucze...

— No, ale przecież — pyta lekarz — co pan myślał spadając w nocy z takiej wysokości, o czem pan myślał w powietrzu?

Kiedym ja już był koło drugiego piętra, to sobie miślałem, skąd to przychodzi, że u Kohna tak późno w nocy, jeszcze się świczi...

Dobrze mu poradził.

Pod pomnikiem Sobieskiego we Lwowie stoi jakiś na pół zidyociały żydek i powtarza ciągle:

— Bim... bim... bim...

Zauważył to przechodzący tamtędy w towarzystwie jakiejś damy kadet i chcąc zabawić swoją towarzyszkę, zatrzymał się koło waryata i powtarza za nim:

— Bim, bim, bim.

Waryat uśmiechnął się, przestał „bimbać“ i powiada do kateta:

— Co pan mnie naśladuje, to nie jest żadna żadna sztuka, niech pan tego o naśladuje.

I wskazał mu króla Sobieskiego. Kadet umilkł jak zmyty.

Okoliczność łagodząca.

Podczas rozprawy przeciw pewnemu rzezimieszkowi, który dokonał zuchwałej kradzieży z włamaniem się do kasy wertheimowskiej, pyta się przewodniczący trybunału obwinionego, czy może na swoje usprawienie przytoczyć jakąś łagodzącą okoliczność.

— Proszę wysokiego trybunału — mówi rzezimieszek — byłem w straśnej nędzy, tom sobie przypomniał, jak mój ojciec nieboszczyk gadoł: ż e n ę d z a k r u s z y ż e l a z o...

Pocieszyła go.

Ojciec (do syna): Jeżeli do południa nie wykończysz zadań szkolnych, nie dostaniesz obiadu — a możeszego być tak pewnym, jak to, że jestem twoim ojcem!

Matka: Bądź spokojny Adasiu — dostaniesz objad...

Zawsze prawnik.

Starsza panna (na balu, do proszącego ją do tańca): Ależ panie sędzio! Przecież pan chętniej tańczy z młodszemi?

Sędzia: Hm... widzi łaskawa pani, trudno! Raz przecież trzeba pozałatwiać zaległe kawałki...

Był i tam.

Szmil Löwenstock wlazł do kawiarni Edison we Lwowie i kibicował przy dardlu. Ponieważ przy kibicowaniu bardzo się natężał, przeto wydarzyło mu się coś krzykliwego a niewonnego. Partnerzy byli oburzeni.

— Co to za sposób — wołali — co to za robota, on tu przychodzi robić takie pachnące hałasy, kibic ni ma głosu, kibic ma milczeć.

Wmieszał się w ten spór sam gospodarz a dowiedziawszy się o co chodzi, zawołał na Szmila:

— W moji kawiarni to się nie robi, jak pan chce to robić so idź pan do kawiarni Royal!

Na drugi dzień poszedł Szmil do kawiarni Royal. I tu kibicował przy dardlu i tu wydarzyło mu się to samo nieszczęście, bo właśnie także się natężał. I tu karciarze byli niezadowoleni z tego *ewenementu* i głośno zaprotestowali przeciw takiemu lekceważeniu ich honoru i ich... nosów. I tu wmieszał się gospodarz, który w ostrych słowach skarcił p. Szmila Löwenstocka i tak zakończył twoje kazanie:

— Jak pan chce tak robić, to idź pan sobie do kawiarni Edison!

— On mnie właśnie do pana przysłał — powiada spokojnie Szmil.

Nasi zegarmistrze.

Pan Pinkas Strobach dał swój zegar pendułowy do naprawy. U zegarmistrza w naprawie był zegar cały tydzień, poczem go pan Pinkas odebrał, zapłacił i zawiesił w swojem mieszkaniu. Ale zegar "nie chciał“ funkcyonować. Pan Pinkas Strobach pędzi do zegarmistrza wściekły:

— Panie Glaser, ja pana nie rozumiem, ja panu dałem zegar do naprawy i co pan jest za zegarmistrz. Przedtem mój zegar źle chodził, ale chodził, a teraz to on już całkiem przestał chodzić, bo mi pan cały zegar popsuł.

— Ja go zepsułem? — pyta zdziwiony zegarmistrz — niech ja nie doczekam do jutra, czy ja go nawet ręką poruszył.

POD ROGOWEM.

Milion rubli pod Rogowem
Ukradli bandyci,
Taka gratka im się nigdy
Nie uda w Galicyi.

Nie dlatego, że tu mienia
Lepsza jest ochrona,
Lecz dlatego, że nie znajdziesz
W Galicyi miliona.

A w Krakowie? Wszak przysłowie
Powiada: rozbijaj!
Kradnij, gdzie chcesz, co ci trzeba.
Ale Kraków mijaj.

Sens przysłowia bywał inny,
Zmienił się powoli:
Co ukradniesz nam, złodzieju,
Gdyśmy wszyscy goli?

W takim stanie.

Pani Rypalska, żona kancelisty Dyrekcyi skarbu, spotyka swego męża w stanie beznadziejnie pijanym na ulicy i strofuje go:

— Człowiecze i ty się nie wstydzisz pokazywać ludziom na ulicy w takim stanie?

— No, no, no, — bełkota mąż — ano spróbuj ty wypić sze... szesnaście bomb lwowskiego piwa a zobaczymy w jakim ty będziesz stanie... A widzisz!

W szkole.

8-letnia Mania: Słuchaj-no Zosiu — ja się dzisiaj dowiedziałam, że to nie bocian przynosi dzieci, tylko trzeba wpierw wyjść za mąż..

7-letnia Zosia: A ja wiem nawet, że i to nie jest koniecznie potrzebnem...

Kogo się przestraszył.

Służąca (którą pan całuje): Proszę pana dać spokój, bo powiem memu narzeczonemu.

Pan: Powiedz sobie!

Służąca: Powiem pani!

Pan: A powiedz sobie.

Służąca: Powiem matce pańskiej żony!...

Pan: Co, teściowej? no, daj spokój z takimi żartami!

W lesie.

Ona (do przechodzącego): Przepraszam pana najmocniej, ale wyszłam z kimś na spacer i zbłądziłam w krzakach, możeby mnie pan wyprowadził na dobrą drogę.

On: Jakże ja panią mam wyprowadzić na dobrą drogę, skoro pani już zbłądziła?

W biurze stręczenia małżeństw.

Pośrednik: Miałbym dla pani dwóch mężów do wyboru, Czecha i Niemca.

Dama: A jakaż jest różnica między Czechem a Niemcem?

Pośrednik: Widzi łaskawa pani — Czech kocha długo, a Niemiec znowu ogniście.

Dama: A niema pan przypadkiem C z e c h a mówiącego dobrze po n i e m i e c k u?

BUJWIDOWA.

Pytali Bujwidowej: Powiedz, piękna pani,
Czy w Kasie Oszczędności masz złożone grosze?
— I to są adwokaci!! Czyż nie wiecie trąby,
Że baby oszczędności chowają w pończosze?...

Klemensiewicz z Bujwidem zrobił straszny [skweres,
Lecz za dobrem ogółu(?) leżał tam interes.

W tym razie o literę trza skrócić przysłowie,
Bowiem „o łyżkę barszczu stawali świadkowie“.

Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Wydawca: Marek Szlefryg. Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Narodowej w Krakowie ul. Gołębia



Pewne stadło się wybrało
Na wycieczkę w góry,
Ona — rącza niby sarna,
On — istny typ ciury!

Z nimi szedł przyjaciel domu
W roli przewodnika,
Młoda pani za nim spieszy,
Stary pan — utyka!

Jej za młodym przewodnikiem
Jest nadzwyczaj pilno,
A do męża się odwraca
Z wzgardy — twarzą tylną...